



Anna Polony i Tomasz Schimscheiner

Fot. Sebastian Strama

Tytuł trochę mnie wkurza

– mówi ANNA POLONY przed premierą spektaklu „Stara kobieta wysiaduje”

– Jak to możliwe, że Pani, kobieta wiecznie młoda, pełna wigoru, temperamentu i życiowej aktywności zgodziła się zagrać tytułową bohaterkę sztuki Tadeusza Różewicza „Stara kobieta wysiaduje”?

– Ten tytuł trochę mnie wkurza, przyznaję. A mówiąc serio: on jest bardzo przewrotny. Moja bohaterka nie jest stara, w każdym razie nie duchem i też nie wysiaduje bez przerwy. A jeśli wysiaduje, to jaja, jako symbol płodności, rozrodczości. To jest jedna z najbardziej skomplikowanych, wieloznacznych i najtrudniejszych ról, jakie grałam w mojej – mówiąc górnolotnie – karierze aktorskiej. Ta bardzo wieloznaczna postać może być interpretowana na tysiące sposobów. Mam nadzieję, że ten, który wybraliśmy, okaże się właściwy. Po raz pierwszy gram na scenie Teatru Ludowego i muszę powiedzieć, że tamtejszy zespół, w którym jest sporo moich studentów, przyjął mnie niezwykle ciepło. Atmosfera pracy była fantastyczna, a Tomek Schimscheiner, mój sceniczny partner, okazał mi dużo zaufania i serdeczności.

– Kim, wedle Pani, jest Różewiczowska bohaterka?

– To nie jest zwykła kobieta. To kobieta – symbol i dlatego tak trudno ją zagrać. Łączy w sobie siły natury, pierwiastek kobiecości, babską mądrość, drapieżność biologicznej istoty. A jednocześnie jest inteli-

gentna. Ale przede wszystkim jest symbolem natury, biologii. Jest kobietą pełną życia, w której drzemią siły vitalne i budzą się w różnych momentach, np. w chwilach rodzenia się instynktu rozrodczości, konieczności dawania nowego życia. Podejmuje skomplikowaną grę z mężczyznami, którzy ją otaczają.

– Ale też buntuje się przeciwko degradacji świata...

– Przeciwko cywilizacji, która uległa degradacji pod wpływem działania, co tu dużo gadać – chłopów.

– Czyżby Różewicz okazał się feministą?

– Niekoniecznie, ale jego bohaterka w wielu momentach oskarża mężczyzn o niszczenie świata. To jest głęboko filozoficzny utwór. Trzeba też pamiętać, że pisany był w szczególnym czasie, bo w roku 1968. A to był przecież okres wojny w Wietnamie, inwazji na Czechosłowację i innych dramatycznych wydarzeń, co zapewne wywoływało w autorze ogromny sprzeciw i na tej fali napisał tę sztukę. Ona do dziś pozostała aktualna, ponieważ wszystko, przeciwko czemu protestuje nadal stanowi problem dla świata i dla ludzkości. Szczególnie w sferze moralnej. Ale jest też w tym utworze sporo żartu, dowcipu, często okrutnego. To bardzo mądra rzecz napisana niezwykle trudnym języ-

kiem i w trudnej do zagrania formie. Różewicz nie zapisał tego w sposób realistyczny, lecz na pograniczu absurdu i groteski. Zarówno reżyser, jak i aktorzy – wszyscy staraliśmy się przybliżyć ten skomplikowany tekst widzowi. Czy wyszło? Okaże się niebawem.

– Czy to jest Pani pierwsze sceniczne spotkanie z utworem Różewicza?

– Niedawno na jednym ze spotkań powiedziałam, że nigdy nie grałam w sztuce Różewicza. A to nieprawda! Otóż przed laty, na Scenie Kameralnej Starego Teatru, próbowałam rolę tytułową w „Mojej córce” w reżyserii Jarockiego. Tuż przed premierą poważnie się rozchorowałam i wyładowałam w szpitalu. Nie mogłam zagrać premiery – koleżanka zrobiła zastępstwo. Niebawem ona doznała jakiegoś urazu i ja wróciłam tą rolą na scenę. Zapomniałam o tym zapewne z powodu tych kłopotów zdrowotnych, które uniemożliwiły mi zagranie premiery. Tak więc jest to moje drugie podejście do Różewicza. Mam sporo obaw, więc proszę trzymać kciuki, żeby wszystko się udało.

Rozmawiała: JOLANTA CIOSEK

Premiera sztuki „Stara kobieta wysiaduje” w reżyserii Henryka Baranowskiego odbędzie się jutro o godz. 18 na Dużej Scenie Teatru Ludowego.

Katharsis i katastrofa

Stary Teatr rozpoczął kolejny sezon rewizji, tym razem poświęconych antykowi. Tragedia wypadła zdecydowanie atrakcyjniej niż komedia, a Jerzy Trela i Jerzy Stuhr mieli zdecydowanie więcej szczęścia niż Anna Polony.

Posel Łyżwiński na scenie Starego Teatru

Sejmem kobiet Arystofanesa w reżyserii Mikołaja Grabowskiego rozpoczęły się w Starym Teatrze „re-wizje/antyk” – sezon antyczny, który trwać będzie od stycznia aż do maja. W planach cztery premiery, w tym inscenizacje tak gorących dziś w teatrze nazwisk jak Jan Klata, Maja Kleczewska czy Michał Zadara. No i teksty nie tylko starożytne, ale także do antyku nawiązujące – Jana Kochanowskiego, Sarah Kane, Heinera Müllera, Stanisława Wyspiańskiego.

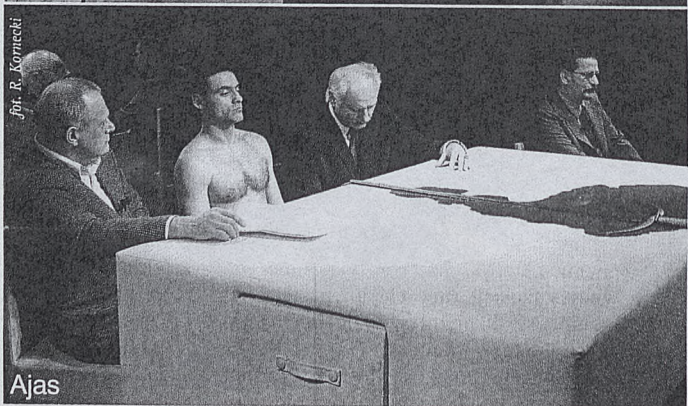
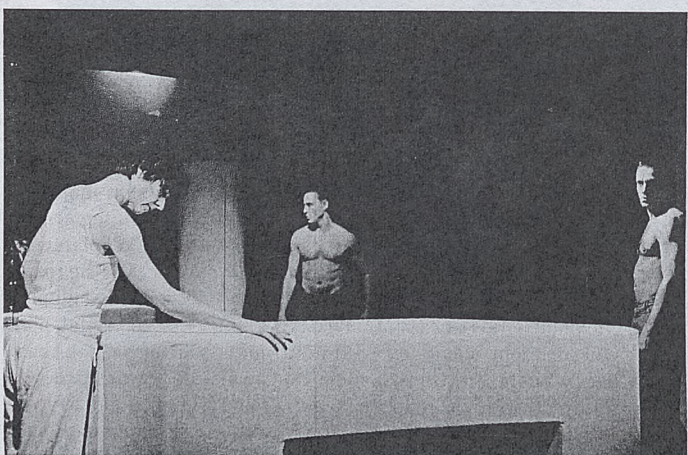
W zeszłym roku sięgnięto w Starym Teatrze do nieco zapomnianej przez polski teatr literatury romantycznej. Antyk jest przez współczesny teatr dość mocno eksploatowany. Tegoroczne „re-wizje” nie mają więc charakteru odkrywczego, są raczej czujną próbą wpisania się z repertuarem w aktualne tendencje.

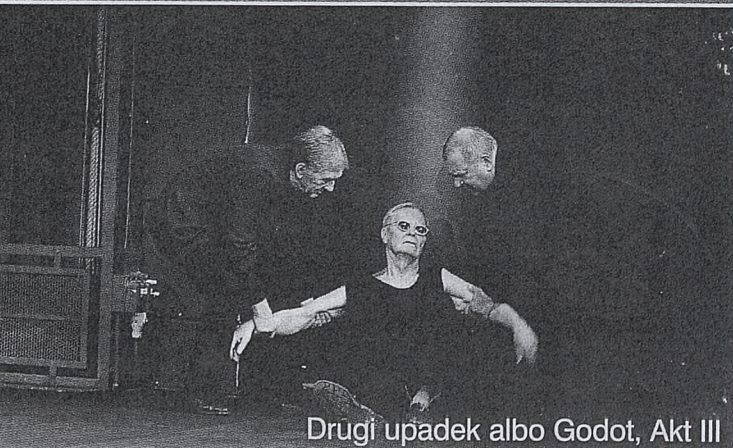
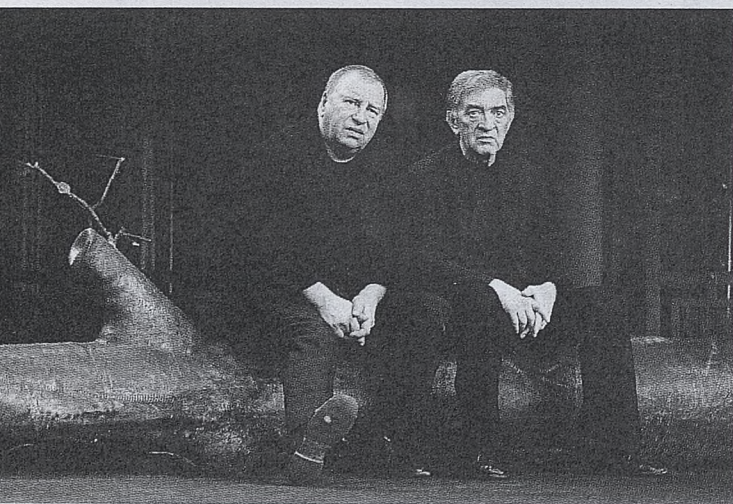
Już realizacja *Sejmu kobiet* dowodzi niezbicie, że nikt klasyków w Starym Teatrze nie zamierza czytać na kolanach. I dobrze. Jednak czym innym jest odczytywanie antycznych tekstów poprzez współczesną metaforę, czym innym toporne „otwieranie” ich przy użyciu współczesnych wytrychów, takich jak bieżące polityczne aluzje. Taki błąd popełnił reżyser *Sejmu kobiet* Mikołaj Grabowski. Pomyśl tej inscenizacji nie był wcale oczywisty – do tekstu Arystofanesa dodał reżyser fragmenty słynnego dzieła Otto Weininger’a *Płeć i charakter* (1903), w którym austriacki filozof daje upust swej patologicznej niechęci do kobiet. Poglądy o biernej, pożądliwej i leniwej naturze kobiet świetnie rymują się na scenie z także niechętnymi wobec kobiet opiniami samego Arystofanesa. Pomyśl brzmiał interesująco, choć niestety na scenie nic istotnego z tego zestawienia nie wynikło. Refleksja Grabowskiego na modny temat *gender* – czyli tożsamości płci – nie odbiegła zasadniczo od rozważań samego Arystofanesa... Efekt na scenie jest więc taki, że starożytny autor raczy nas zabawnymi *qui pro quo*, a Grabowski dorzuca do owych gagów trochę współczesnych rekwizytów – jazzowy klub, moherowe berety, saksofonistki i posła Łyżwińskiego (w Starym Teatrze – *o tempora, o mores!*). Weininger’a jeszcze można znieść, ale tego posła Mikołajowi Grabowskiemu trudno będzie wybaczyć.

Ajas bez aluzji

Bez nachalnych aluzji pokazała *Ajasa* Sofoklesa studentka wydziału reżyserii krakowskiej PWST Maria Spiss. Trudno uwierzyć, ale inscenizacja w Starym Teatrze była polską prapremierą tego tekstu! Choć w wypadku *Ajasa* trudno mówić o pełnym spektaklu (ogromne skróty w tekście), Spiss trafnie odnalazła we współczesnej formie teatralnej odpowiedni dla antycznego dramatu ekwiwalent.

Ajas to opowieść o bezwzględnym świecie wojny i polityki. Tytułowy Ajas jest jednym z bohaterów trojańskiej wojny, najdzielniejszym po Achillesie. Po śmierci Achillesa staje się ofiarą politycznych intryg pupila Ateny, Odysa. Znieważony wpada





w szal i przekonany, że morduje swych politycznych przeciwników, rzuca się z mieczem na stada baranów. Skompromitowany, popełnia samobójstwo.

Reżyserka zrezygnowała z inscenizacyjnych fajerwerków, minimalistyczna jest także dekoracja. Kolnierz z lisa na szyi Odysa, jako zabawne nawiązanie do klasycznego kostiumu, jest tu dowcipną ekstrawagancją. Najważniejszy w tym spektaklu wydaje się tekst: przeczytany bardzo uważnie, podkreślony raczej zagęszczoną atmosferą niż teatralnymi sztuczkami, w adaptacji reżyserki klarowny i komunikatywny. Spiss skupia się na pokazaniu ambicji władzy, okrucieństwa wobec zwyciężonych i bezradności pokonanych. Brawa należą się zespołowi aktorskiemu od Iwony Budner (bardzo cyniczna Atena) przez Zbigniewa Rucińskiego (Odys) po Ajasa Błażeja Peszka, któremu udało się wyrazić nie tylko szaleństwo, ale także wielki ból człowieka oszukanego przez najbliższych przyjaciół. Dyskutowałabym jedynie o artystycznym znaczeniu finału – objawieniu się na scenie pani sprzątaczkę ze szmatą, pracownicę wycierającej rozlane kałuże Ajasowej krwi. Katharsis, współczesne oczyszczenie?

Stuhr i Trela w nowych rolach

Drugi upadek albo Godot, Akt III współczesnej szwajcarskiej autorki Sylviane Dupuis to tekst, który powstał jako owoc fascynacji Beckettem. Spektakl, w którym biorą udział rektorzy PWST – Jerzy Trela i Jerzy Stuhr – oraz wieloletni dziekan Wydziału Aktorskiego Edward Dobrzański, został przygotowany przez studentów wydziału reżyserii dramatu Jacka Jabrzyka i Jakuba Roszkowskiego z okazji jubileuszu 60-lecia krakowskiej szkoły teatralnej. To jeszcze nie koniec: Stuhr i Trela dokładnie czterdzieści lat temu po raz pierwszy spotkali się na scenie, w jednym ze spektakli Teatru STU. Poważna sprawa!

O inscenizacji, w której gigantów polskiego teatru i filmu reżyserują dwaj debiutanci z mlekiem pod nosem, na szczęście powiedzieć można same dobre rzeczy. Że mistrzowie w formie i z klasą, że młodzi z wyczuciem i taktem, że scenografia Barbary Hanickiej stosowna, że tekst zabawny itd., itd. Niby wszystko w porządku, ale ten spektakl na scenie PWST jakoś osobliwie mnie rozdrażnił: czy naprawdę nie ma w polskim teatrze reżysera, który mistrzom klasy Stuhra i Treli złożyłby godne ich talentu propozycje? Czy naprawdę muszą grywać w nieźle skrojonych, acz niewątpliwie blachostkach? I czy tylko dlatego, że właśnie przypada jubileusz PWST? Przeciwnie takiej sytuacji w polskim teatrze stanowczo protestuję i dlatego odmawiam wtajemniczenia Państwa w zawiloci żartu scenicznego, jakim jest *Drugi upadek...* Zdradzę jedno: *Godot* tak naprawdę jest kobietą, choć nie okazują się nią ani Jerzy Trela, ani Jerzy Stuhr.

Przypadek Anny Polony

Anna Polony nie miała ostatnio tyle szczęścia co Jerzy Trela i Jerzy Stuhr. Panowie rektorzy zagraли co prawda w scenicznej blachostce, ale w wyśmienitym stylu. Anna Polony powierzyła swój talent Henrykowi Baranowskiemu w Teatrze Ludowym i musiała chyba gorzko tego pożałować. Rola w dramacie Tadeusza Różewicza *Stara kobieta wysiaduje* to wspaniałe wyzwanie dla aktorki, która tak precyzyjnie odmierzyć potrafi elementy tragiczne i komiczne w swojej grze. Nadzieję dawały pierwsze minuty, kiedy Polony brawurowo zagrała scenę w kawiarni z Tomaszem Schimscheinem, doprowadzając swoją postać do szalonej nieomal groteski. Niestety zaraz potem Henryk Baranowski skutecznie i konsekwentnie pogрузił *Starą kobietę* w belkotliwym, męczącym i niezrozumiałym chaosie, kwestionując podstawowe sensy tekstu i zamieniając scenę w wielki śmietnik pomysłów i przedmiotów. Kalejdoskop przytoczonych przez reżysera współczesnych odniesień, od choroby szalonych królów po wzmianki o Condoleezie Rice, może przyprawić o mdłości... Różewicz napisał swój tekst wiedziony intuicją o cywilizacyjnej zagładzie. Rzeczywiście, ten spektakl to katastrofa, niestety bez poetyckiej przenośni.

Justyna Nowicka

Paweł Głowacki

Wyznania szczerego entuzjasty teatru

Martwy śmietnik

Stara Kobieta jest lekka. O niej i o innych, podobnych, Tadeusz Różewicz rzekł: „są mumiami/ świętych kotów”. W Teatrze Ludowym, w wyreżyserowanym przez Henryka Baranowskiego przedstawieniu „Stara kobieta wysiaduje” Starą Kobietę gra Anna Polony. Nie waży więcej niż kot. Może mniej. Prawie nic. Tylko kostki i jasny, miękki futerał, inaczej zwany skórą. Cud, że przeciągi, co w tej knajpie dworcowej świszczą przy każdym otwarciu drzwi, nie unoszą jej za włosy wysoko, aż pod sufit ze stałowych bali koloru rydza.

Stara Kobieta jest coraz złej-sza. Wie, że mija czas, schnie ciało, biologia maleje niczym ludzkie czaszki w miksturach łowców głów. W niknącej Starej Kobiocie Anny Polony tylko oczy mają wciąż ten sam ogrom. Są trzy, może cztery chwile, gdy oczy Starej Kobiety całe są pamięcią. O czym? O ciele ongiś parzącym? O dawnym rodzeniu? O kiedyś niezmiernych mocach brzucha? O czasach, kiedy lędzwie noc w noc stawiały się pępkiem świata? Polony gra pamięć. Gra potężną pamięć istoty z minuty na minutę coraz suchszej.

Małeńka, zagubiona w koronkowych fatalaskach, z twarzą w cieniu kapelusza ledwo trzymającego się kupy, tu, za królewskim blatem byle stolika barowego, na tronie zydła – wysiaduje czas przeszły dokonany i gada ze śmietnikiem terazniejszości. Ile epok przeżyła? Nad nędzą ilu wojen kiwała głową? Ile razy rozchyłała nogi, by usłyszeć pierwszy krzyk dziecka? Ilu ideologów, polityków, odkrywców, wynalazców, generałów, filozofów, kretyków, rządów, sejmów, kapitalistów, socjalistów, liberałów, demokratów, szamanów, religii, sekt, lotów na orbitę przeżyła? Szkoda słów. Ile przetrwała epok, z których każda kolejna coraz potworniej zdyszana? Z dookólnym śmietnikiem Stara Kobieta rozmawia, mówiąc z wnętrza całej tej studni. Z burdelem terazniej-

szości, który w niczym nie różni się od burdela przeszłości, gada – pamięć. Tak jest u Różewicza.

Polony gra pamięć o sprawach naprawdę ważnych. Pamięć o kolistości mitycznego czasu, o wiecznie powtarzającym się cyklu narodzin, życia i śmierci, o ciągłym obracaniu się wszystkiego w proch i ciągłym powstawaniu z prochu. Poznała moce krążących wiosen, lat, jesieni i zim. Pojmuje nieuchronność wschodów i zachodów. Poznała smak spraw naprawdę ważnych i ma w oczach spokojną, wyrozumiałą litość dla wszystkich, którzy zapomnieli o smaku spraw naprawdę ważnych. Polony gra pamięć i w twarzy, gestach, intonacjach przemycą całą, niepodrabialną różewiczowską cierpkość cytowanego wyżej wiersza „Opowiadanie o starych kobietach”, z którego teraz przepisuje sedno.

„umiera bóg/ stare kobiety wstają jak co dzień/ o świecie kupują chleb wino rybę/ umiera cywilizacja/ stare kobiety wstają o świecie/ otwierają okna/ usuwają nieczystości/ umiera człowiek/ stare kobiety/ myją zwłoki/ grzebią umarłych/ sadzą kwiaty/ na grobach”

Jest Polony, jest taka Polony. A obok – jest Tomasz Schimscheiner, w czysto, miejscami dojmująco granej roli młodego Kellnera knajpy dworcowej, co ją za Hrabalem można nazwać „Barem Świat”. To wobec niego Stara Kobieta odegra kolejny seans wysiadywania pamięci. Jego rękę pieszcząc, raz jeszcze poczuje – nic to, że tylko w marzeniu – jak lędzwie na powrót stają się pępkiem Ziemi. Kto jeszcze jest? Co jeszcze? Kilka komicznych etiud, ale już nie z teatru Różewicza, etiud nazbyt oczywistą, tingel-tanglową krechą robionych. To wszystko. Tyle. Różewicz połowiczny. O ile arytmetyczne to określenie w ogóle jest do obrony.

Połowiczny – znaczy jaki? Kulawy? Tak. Diabelnie kulawy. Feler w tym, że jeśli w krążącym wokół Starej Kobiety śmietniku cywilizacji nie ma śladów budzą-

cej lęk ciemności, jeśli przewalające się tam strzępy ludzkie, resztki idei, kawałki pogruchotanych rzeczy i jak ścierka sprane koncepty społeczne nie układają się w profil fatalnego, niedającego się odwrócić losu – w ostatecznym rachunku Stara Kobieta wychodzi na lekką kretynkę, o potęgach niewieściego brzucha coś bredzącą wprost do ucha otaczającej ją... nicości. Widzieliście kiedy na Plantach babinę bleblącą do siebie? No właśnie.

Nie starczyło Baranowskiemu pary na śmietnik świata. To, w czym tkwią Polony i Schimscheiner szeleści papierem, pachnie dokumentnie jałową sztucznością. Jacyś, wspomniani już, dowcipnisie jarmarczni, jakieś nieprzytomnie turlające się dzierlatki, jakieś baby, co scenę szorują, przebrawszy się za laborantki, jakieś latające ściany z przeźroczystej folii, jakaś brygada antyterrorystyczna w kominarkach, jakieś kubły ściemięowe, jakieś aluminium, jakieś gazety, jakieś siatki, jacyś – bo ja wiem? – pastuszkowie i chłopki, co się nie wiedzieć czemu przez okno tarabania. I rzecz najfatalniejsza. Śmietnik Baranowskiego jest śmietnikiem – naprawdę.

Bałagan robiony bałaganem. Burdel lepiący z burdelowatego rozgardiaszu rekwizytów i aktorów. Jakby reżyser zapomniał, że śmietnik na scenie tworzyć trzeba z mikroskopem przy oku. W Ludowym – żadnej więc ciemności, żadnych przerażeń, żadnej goryczy. Nic.

Nic – i Polony z Schimscheinerem w środku niczego. Małeńka pani z ogromną pamięcią w oczach. Młody pan, który muśnięcie po muśnięciu odkrywa smak spraw naprawdę ważnych. I żal, że ich konszachty poszły w śmietnik trupio bezsilny.

Teatr Ludowy. Tadeusz Różewicz „Stara kobieta wysiaduje”. Reżyseria Henryk Baranowski. Scenografia Paweł Dobrzycki. Kostiumy Zofia de Ines. Muzyka Krzysztof Sz wajgier.

Najnowsza premiera w Teatrze Ludowym rozzarowuje

Bałagan cywilizacyjny...

Nie przeczę, że chaos może być twórczy. Nie przeczę, że z chaosu wszystko powstało i że narodziły teatralnych światów właśnie stąd mogły brać swój początek. Nie przeczę, że sztuka Tadeusza Różewicza dotyczy cywilizacyjnego chaosu. Ba, nie przeczę nawet temu, że sztuka „Stara kobieta wysiaduje” jest arcytrudnym dramatem, a przeniesienie na scenę jej archetypowych wątków i filozoficznych odniesień może nastroić wiele problemów. Natomiast muszę za kwestionować jedną podstawową rzecz. Otóż wbrew temu, co zobaczyłam na scenie Teatru Ludowego, tekst Różewicza, choć można go rozmaicie interpretować, jest jednak jasny i zrozumiały. A tego o przedstawieniu Henryka Baranowskiego w żaden sposób powiedzieć nie można.

Poczynając już od sposobu prowadzenia roli, który reżyser zaproponował kreującej tytułową bohaterkę Annie Polony. Najpierw widzimy ją zastygłą przy kawiarnianym stoli-



Anna Polony i Tomasz Schimscheiner

FOT. SEBASTIAN STRAMA

ku. Ubrana w barwne fatalaszki, jest jak kolorowy ptak. Jeszcze wierzę, że ten ptak ukryty pod kapeluszem może stać się symbolem matki ziemi, rodzieli, która swoją nieokiełznaną płodnością zapełni cywilizacyjny śmietnik, jaki przyniosła ze sobą trzecia wojna światowa. Kiedy Polony niczym papuga domaga się cukru, mam nadzieję, że to atrakcyjny teatralny chwyt, który za moment sprawi, iż w kontrapunk-

cie do niego pojawi się zwierzęca, archaiczna bogini, wysiadująca przyszłe pokolenia. Tak jednak się nie dzieje. Początkowa, komediowa interpretacja postaci zmienia się tylko w realistyczny banal, a o przejmujących mitologicznych skojarzeniach możemy zapomnieć nawet w scenie porodu.

Ale nawet gdyby Anna Polony stała na uszach, podobnie jak grający kelnera Tomasz Schimscheiner, który

zrobił na mnie wrażenie w scenie powrotu z wojny, to i tak by nic nie pomogło, gdyż parze aktorów nie udało się przebić przez chaos, jaki panował na scenie, chaos nie tylko intelektualny, ale i teatralny. Z punktu widzenia budowania dramaturgii spektaklu niedopuszczalne jest bowiem, by sceny niezwykle ważne dla głównych bohaterów sztuki rozgrywały się równolegle ze scenami Dziewczyn, które tworzą tu swój osobny teatr, z Panem Dystygowanym, który siedzi na fotelu fryzjerskim i jeszcze na dodatek w tle z wojną i jakimiś dziwnymi ludźmi w niebieskich killach, sprzątającymi może po nuklearnej katastrofie.

W tym bałaganie widzę nie tylko nie jest w stanie się połapać, ale nawet odczytać najprostszych przesłań, jakie niesie ze sobą tekst Różewicza. Nie więc dziwnego, że finałowa scena śmierci syna nie robi żadnego wrażenia, a z teatru wychodzi się z poczuciem, iż nie tylko Annę Polony ktoś tu wpuścił w zapadnię.

MAGDA HUZARSKA



Stoi Tomasz
Schimscheiner,
z robótką
Anna Polony

Zgroza w Ludowym

**„Stara kobieta wysiaduje”
Różewicza w krakowskim Teatrze
Ludowym to spektakl kompromitu-
jący. W finale Anna Polony chowa
się ze wstydu...**

Anna Polony jest jedną z moich ulubionych aktorek. Może ostatnią, która po-
trafi zagrać chichotliwego podlotka, doj-
rzałą kobietę i ironizującą na temat swo-
jego wieku rozbrykaną babcię.
Jest w niej również żywioł anarchizują-
cy, bo taka aktorka zawsze walczy o swo-
je, chce, żeby patrzono tylko na nią.
Dobry reżyser Polony upilnuje, znajdzie
dla niej i tor, i ton. Nieporadny się podda.
Nie minie kwadrans, a Polony zakokietu-
je na śmierć partnerów, połowę widow-
ni, nawet bogu ducha winnego autora,

jakby miała do niego pretensję, że za ma-
ło fajerwerków powkładał jej w tekst.
I to też będzie pyszne widowisko.
Czekając na jej prawie benefisowy spek-
takl w Ludowym, myślałem, że właśnie
tak będzie. Polony jako Różewiczowska
matka wszystkich matek, macierz histo-
rii i cywilizacji, pozostanie cały czas
na pierwszym planie. Będziemy jej gry-
masy i gesty czytać jak kobiecy traktat hi-
storiozoficzny. Ale jak zwykle się pomy-
liłem. Zobaczyłem zgrozę w oczach zde-
nerwowanej aktorki, która najlepiej wie,
że nie gra, a ilustruje.

W przedstawieniu Baranowskiego stara
kobieta Polony nie jest ani damą, ani kło-
szardką. Pierwszy raz od bardzo wielu
lat aktorka sięga po wytrzychy psycholo-
giczne, robi miny i tuszuje zakłopotanie
podejrzanym uśmieszkiem znad robótki
ręcznej czy szklanki herbaty. Uczestni-
czy w sprokurowanej przez Baranow-
skiego katastrofie. Nigdy nie widziałem,
żeby tylu ludzi naraz aż tak bardzo się
nudziło na scenie. Jakże uwiera aktorów
zastyganie w niedokończonych etiudach,
grepsiarstwo i banalne zadania. Tomasz

Schimscheiner (Kelner) mówi jakby go
zgaga piekła. W drugim akcie porzucony
przez reżysera wymyśla sobie idiotyczne
etiudki. Ale Schimscheiner to i tak mi-
strzostwo świata na tle reszty koleżeń-
stwa. Popularni aktorzy ze „Spotkania
z Balladą” wchodzą, odbęniają swoje
i wychodzą.

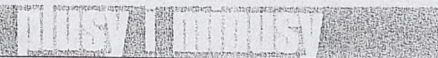
Reżyser Baranowski sprawia wrażenie,
jakby nie wiedział, o czym chce z nami
rozmawiać z pomocą tekstu Różewicza.
Nie umie prowadzić aktorów. Nie czuje
różewiczowskiego świata, zaraża go mar-
twą konwencją inscenizacyjną. Zgro-
za – myślałem, patrząc na ostatnią sce-
nę, w której stara kobieta znika w czelu-
ściach sceny. Bo wszyscy wiedzieli,
że Anna Polony chowa się ze wstydu.

Łukasz Drewniak

STARA KOBIETA WYSIADUJE

Tadeusz Różewicz, reż. Henryk Baranowski
Teatr Ludowy w Krakowie
Premiera: 8 grudnia

*Drzewnik 29.12.06
Ogłoszeń KULTURA*



Teatr Ludowy w Krakowie, Duża Scena

Tadeusz Różewicz

stara kobieta wysiaduje

reżyseria: Henryk Baranowski, scenografia: Zofia de Ines, kostiumy: Paweł Dobrzycki,
muzyka: Krzysztof Sz wajgier, premiera: 8 grudnia 2006

PLUSY

1. Tomasz Schimscheiner jako jedyny tworzy wyrazistą, przekonującą postać. Jego Kelner to outsider coraz bardziej zagubiony w ogarniającym świat (i scenę) chaosie. Schimscheiner buduje swojego bohatera dyskretnie, przy pomocy drobnych gestów, miarowego poruszania się po scenie. Jego delikatność nie tylko wyróżnia go spośród innych postaci, ale też staje się wyraźnym znakiem wobec konwulsyjnych i bezcelowych działań pozostałych.

MINUSY

1. Pierwsza część przedstawienia z początku intryguje – piękna, raczej dojrzała niż stara, kobieta siedzi przy stoliku, bawiąc się sytuacją, kokietując młodego mężczyznę. Ale z minuty na minutę orientujemy się, że to nie gra z Różewiczem, ale raczej brak pomysłu na poszczególne sceny, co więcej: brak spójnej scenicznej wizji. Baranowski rozpętał na scenie świat bezładu i absurdu, nad którym nie panuje. Aktorzy grają, odwołując się do wypracowanych przez siebie chwytów, młode kobiety prężą się lubieżnie bez specjalnego celu, w tle dokonują się pojedyncze działania, które trudno dostrzec. Kolejne, czasem pełne rozmachu sekwencje, zaczynają męczyć.

2. Apokalipsa przybiera kształty farsy. Publiczność się śmieje, aktorzy usiłują utrzymać ten nikły kontakt z widownią i starają się wzbu-
dzić jeszcze większe rozbawienie. Rośnie niesmak obu stron.

3. Anna Polony, pozostawiona przez reżysera samej sobie, gra nazbyt wyraziście. Stara Kobieta jest raczej rozemocjonowaną starszą panią, a nie Różewiczowską figurą.

Olga Katafiasz